Nro 31. R. 1837. PONIEDZIAŁEK 17 LIPCA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

JAN TRZECI NA ŁOWACH.
(*Dokończenie.*)

Ledwie słów tych domówiła, otworzył starzec drzwi a wszedłszy postawił przy progu swój rydel, i gdy spójrzawszy ukosem dostrzegł obcego, cóś z niechęci pomrukiwać począł. W téj chwili Sobieski zwrócił mowę do niego prosząc o przewodnictwo. Lecz jakież było podziwienie Eufemii? gdy stary stryj jéj w téj chwili z wykrzykiem uniesienia rzucił się do nóg obcego. «Tyżeś to? mój Hetmanie, mój wielki wodzu? lecz co mówię — miłościwy Panie.» — Jeszcze nieprzyszedł Jan z zadumania do siebie, gdy ujrzał się otoczonym całą rodziną na kolanach, która śród czci, podziwienia i bojaźni u nóg jego umilkła. — Boże! rzekł Sobieski: ze łzami w oku, dziś piérwszy raz czuję rozkosz bydź Królem. Wstań towarzyszu roni. Mówił daléj; podając rękę staremu Aftanazemu: co widzę to w walkach z nieprzyjacioły zwątlałe ramię, dziś rydlem pożywienie u twardéj wydziéra ziemi? ta twarz bliznami okryta, w téj puszczy, bez nagrody się kryje? — Podnieś się, stary wojowniku, niech nie wstydzi Króla widok twojéj niedoli. Dziś tylko dawny towarzysz broni prosi cię o ukazanie drogi, a za parę dni Król oczekuje cię w zamku Żółkiewskim, po nagrodę która tak długo wstrzymaną ci była. — *Aftanazy.* Pozwól dobrotliwy Monarcho, nieodstępować mi téj nędznéj siéroty, którą ojciec powierzył méj pieczy, na śmiertelném łożu. Ja nie pragnę niczego prócz pokoju, abym ją żywić i strzedz mógł póki w niedługiém czasie i mnie niebo niepowoła do siebie. — *Król.* Król powinien bydź ojcem siérot i ja nim dla niéj będę. A

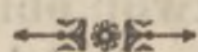
teraz Bóg zwami. — Ledwo wydobył nogi uściśnione rękami tych biédnych, wcisnął kieskę złota w ręce dziécięcia i pospieszył do Krechowa. — *Serenissimus* przybywa! wrzasnął z całego gardła, wystawiony na odległym wzgórku strzelec i cwałem pobiégł ku zamkowi, zkąd wkrótce usłyszano muzykę i liczny poczet myśliwych wyszedł naprzeciw Króla. — Długo trwała wspaniała uczta, tysiące wznoszono toastów, i Król w najlepszym był humorze — nim wschodzący ranek wezwał wszystkich do powrotu do Żółkwi. — Tylko co przybywszy do zamku Król oddał ranne odwiedziny swojéj Marysieńce (tak nazywał swą małżonkę) gdy śród opowiadania o zabawach wczorajszych, wspomniał sobie o rodzinie któréj los tak go interesował. Przeszedł się zadumany po komnacie, i ociérając czoło niewspomniawszy, z wielu powodów, małżonce o tém odkryciu — oddalił się do Gabinetu gdzie niezwłocznie zawiadowcę zamku kazał przywołać do siebie. — Najjaśniéjszy Panie! rzekł wchodząc Gouvrier — czekam na rozkazy Waszéj Królewskiéj Mości. — *Król.* Wiém iż Waść przed parą lat znałeś córkę Plebana Krechowskiego Eufemiję, i że życzeniem Waści było pojąć ją w małżeństwo, ażeby zagładzić winę uwiedzenia jéj. — Dworzanin zbladł na niespodziane odkrycie swoich postępków, do którego niewiedział jak Król przyjść mógł. — *Gouvrier.* W rzeczy saméj — nie. — *Król.* Posłuchaj mię daléj. Wiém iż późniéj służba wezwała Waści od jéj boku do towarzyszenia świetnemu obrządkowi namaszczenia mojego (biorąc go ostro na oko.) Wiém także iż Waść późniéj niemógłeś dopełnić przysiąg i przyrzeczeń swoich, gdyż po oddaleniu i śmierci ojca twojéj oblubienicy niewiedziałeś gdzie jéj szukać. — *Gouvrier.* Bez wątpienia Miłościwy Panie! ale — — *Król.* Cierpliwości! Niewiasta ta, uciśniona brzemieniem ciérpień, nędzne teraz życie prowadzi w ubogiéj chacie lasu Krechowskiego, po prawéj ręce jaskini, gdzie pobożni Czercy przez litość tymczasowy dali jéj przytułek. — *Gouvrier.* (W największém pomiészaniu.) Mniemałem iż już nieżyje. — *Król.* Żyje — równie jak jéj i Waści walny chłopak.

Życzeniem zatém mojém jest, ażebyś Waść natychmiast pospieszył do niéj, i lubo zapóźno, spełniając swoje przyrzeczenia, niezwłocznie pojął ją za małżonkę. Znajomami Waści waleczność — chcę zatém i uczciwość poznać teraz — dla tego żądam tego i rozkazuję nawet pod utratą łaski mojéj — a teraz uwalniam! — Zniechęcony, blady, i drżący od wściekłości wyszedł z gabinetu Krechowskiego Gouvrier, a ponure rysy twarzy jego dwójnasób się zasępiły. Ale tutaj wyboru — ani wybiegu nie było. Znał ón dostatecznie Króla, który rzadko rozkazywał — ale pragnął bydź słuchanym. — Dnia zaraz następującego, prosił Burgrabia o pozwolenie oddalenia się na dzień z zamku dla spełnienia rozkazów Króla. Wyszedł w myślach i zwolna, zadumany ku oznaczonemu postępywał miéjscu — gdy dobrotliwy Monarcha, który w połowie nigdy swych nie świadczył dobrodziéjstw, uprzątnąwszy się z zatrudnieniami Państwa, i roszcząc sobie nadzieję rozkosznego widoku pojednania, którego był sprawcą — rozkazał posiodłać konie dla siebie i Książęcia Jakóba, którego jako przyszłego Króla, chciał obznajomić z rozkoszą widoku uszczęśliwionych, i pod pozorem rannéj przejazdki, żywo pośpieszył ku pomiészkaniu nieszczęśliwéj Eufemii. — Kilku myśliwców zdala miało zwolna postępować za Królem; ażeby gdy będzie powracał jak się spodziéwał uradowany — mógł potém zapolować po drodze. — Tymczasem ponura w chacie panowała cichość, Eufemija siedząc nad swoim kołowrotem dumała nad dziwném onegdajszém zdarzeniem i przebiegała w myśli skutki jego. To różane, te grobowe larwy przybiérały jéj myśli, łzy sklniły się w jéj oku. Stary Aftanazy poszedł był właśnie do miasta nakupić co potrzebniéjszego w domu, za złoto którém ich tak sowicie Król obdarzył, a mały Karolek siedząc przy nogach matki, paplał cóś o grzecznym i ładnym Panu, który był tu onegdaj. — W téj chwili otworzyły się drzwi i zwolna wchodzi Burgrabia. Co widzę! wykrzyknęła upuszczając wrzeciono, i ledwo zdołając podniéść się z miéjsca Eufemija: ah! tyż to Karolu, ty do twojéj nieszczęśliwéj powra-

casz kochanki? — *Gouvrier*. (Odtrącając ją.) Precz odemnie niegodna obłudnico. — *Eufemija*. Karolu! i tożto mojéj nagroda miłości? — *Gouvrier*. I tożto miłość twoja? — oczerniać mię, prześladować i chcieć wyrugować z łaski Króla. — *Eufemija*. Przebóg! ja ciebie oczerniać? ja cię z łaski Króla wyrugować? — *Gouvrier*. Powiédz, niegodziwa jak Król przyszedł do wiadomości téj tajemnicy? — *Eufemija*. Zabłąkał się na łowach, wypoczął w méj chacie, a tając swą dostojność, dobrocią zniewolił mię do opowiedzenia mych nieszczęść — ale Bóg świadkiem moim iż twego nazwiska niewymiénilam — ani pragnęłam pomsty. — Tutaj właśnie stanąwszy niedaleko chaty Król zsiadł z konia, a pragnąc niewidzialnie bydź świadkiem sceny, innéj pewnie jak zastał, zwolna ku uchylonym drzwiom chaty przystąpił. — *Gouvrier*. Obłudnico! podkopałaś szczęście moje, — Król rozkazał mi natychmiast pojąć cię za żonę. Chcesz zniweczyć moje zamiary, moje piękne widoki i tożto miłość twoja? — *Eufemija*. O nie, nie Karolu, jakżebym ja mogła twego pragnąć nieszczęścia — ja niechcę tego — oświadczę sama Królowi, iż niemyślę bydź twoją małżonką i niezłorzecząc ci zostanę nadal w méj nędzy. — *Gouvrier*. I ty myślisz że Król przystanie na to? o nieznasz go widzę — nieznasz tego upartego wojownika, który jak z pola bitwy, tak od żadnych zamiarów odstępywać nie umié. — *Eufemija*. Lecz cóż zrobię nieszczęsna! chcę poświęcić mą dolę, chcę cię uwolnić od związku któregoś niegdy pragnął a teraz się wzdrygasz, ale jakże to poczno? — cóż zrobię? — gdzież wychód z tego błędnika? — *Gouvrier*. Słuchaj Eufemijo, jeden jest jeszcze środek, i tego chwycić się musisz. Dziś jeszcze, niezwłocznie, nie mówiąc i słowa nikomu trzeba ażebyś rzuciła te strony i daleko, daleko z tąd uchodziła. — *Eufemija*. Przebóg! gdzież się podzieję nędzna bez wsparcia siérota? — *Gouvrier*. (Z udaną czułością.) Zrób tę ofiarę dla twego Karola, który już i tak gorszko tę chwilę obłąkania odpokutował. — *Eufemija*. I któż mi w obcéj przytułek da krainie, mamże porzucić to miéjsce, gdzie litość bogobojnych zakonników

żyć mi dozwala — nie, nie, tego uczynić nié mogę. — *Gouvrier.* Kobiéto! nieprzyprowadzaj mię do ostateczności. — *Eufemija.* A potém, jakże daleko osłabiona zajść potrafię, jakże udoła zdążyć ze mną zgrzybiały Aftanazy, i to słabe niewinne dziécię? — *Gouvrier.* Ha! więc się wahasz? gubisz mię, dobrze zginę, ale i twoje szczęście wraz z sobą zagrzebię (porywa w pobliskości stojące dziécię za włosy i dobywa swój Kordelas.) Niech więc głowa moja spadnie na rusztowaniu, w twych oczach ten robak krwią się zaleje — chwilę masz tylko namysłu — przysięgnij uciekać ztąd, albo ujrzysz spełnioném moje przyrzeczenie. — *Eufemija.* Sprawiedliwe nieba! — okrutny! przysięgam, przyrzekam wszystko. — Tutaj walczy z omdleniem, rzuca wzrok w około, jakby szukała pomocy a niebo zséła ją. Ozwały się rogi myśliwskie. «Co to jest? zapyta ztrwożony Burgrabia i puszcza płaczące dziécię! Rzuca wzrok w okno i widzi przybywających właśnie myśliwców królewskich, którzy zwolna jadąc dopiéro zdążyli do chaty. — *Gouvrier.* Zginąłem! Król przybywa! — ukryj mię — ukryj gdzie możesz — pod ziemię — aby mię tu nie zastał. — *Eufemija.* Gdzież cię skryję nieszczęsna? — ha wéjdź do téj komory. — *Gouvrier.* Ale jeźli ci życie dziécięcia miłe nie piśniéj iż mię widziałaś. — Nie tryumfuj zbrodniarzu, niebo odwléka karę — ale nigdy jéj nieopuszcza. Ponury, bo słyszał całą rozmowę wchodzi ze wszystkimi dworzanami Król do chaty. «Pozdrawiam cię Eufemijo!» mówi «przybywam na zaręczyny. Lecz gdzież jest twój oblubieniec. — *Eufemija.* Ah miłościwy Panie — niémasz go, on niebył tutaj — a potém — dobrotliwy Monarcho, wszak słyszałeś z ust moich, ja nie pragnę pomsty — nie pragnę by on został moim małżonkiem. — *Król.* Zacna niewiasta! niech więc Bóg będzie sędzią tego zbrodniarza, i twoją nagrodzi szlachetność. Wiédz iż będąc w pobliskości słyszałem całą waszę rozmowę..... Otwórzcie drzwi do komory i wywleczcie tu tego niegodziwca. — *Eufemija.* (Rzuca się do nóg Króla.) Litości! przebaczenia! Królu, on jest obłąkanym. — *Król.* O wzorze dobroci! i ciebież ontbka

mógł prześladować — bez zwłoki otwiérajcie komorę! — Rzucili się hoże strzelcy, przemocą odsunęli Eufemiję, która piersiami broniła tam wstępu — otworzyli siłą zaparte drzwi a we krwi własnéj już nurzał się konający zbrodzień. — Eufemija omdlała. «Ratujcie ją, rzekł Sobieski: ja odtąd jéj ojcem i opiekunem będę — a do syna swego Jakóba, biorąc go za rękę: Patrz synu! ta jest nagroda zbrodni, sam Bóg wydał wyrok i uprzedził sprawiedliwość ziemską.



PORTRET
TCHÓRZA HOLERYCZNEGO.

Najprzód miéć powinien na sobie skórę z *gummi elasticum*, na téj wielki plaster ze smoły, obwiązany kilką łokciami flanelli. Na sercu miéć powinien talérz; na piersiach wielki worek z ciepłym piaskiem; na około szyi podwójną chustkę, napełnioną bzem i ziarnkami pieprzu; w uszach dwa kawałki bawełny z kamforą; koło nosa flaszeczkę z octem *des quatres voleurs*, a koło ust gałązkę kalmusu. Na zawiązce z flanelli miéć powinien koszulę posypaną wapnem chloryczném, na téj kaftanik wełniany, na nim gorącą cegiełkę, kamizelkę z wapnem chloryczném, flanellowe spodnie, niciane pończochy gotowane w occie, a na tych wełniane kamforą potarte, pod podeszwami płytkie miedziane flaszki z wodą ciepłą, a dopiéro na tych trzewiki. Za łytkami powinien miéć wiszące dwa dzbanki z wodą ciepłą. Na to wszystko niech wdzieje wielki szlafrak bawełniany chlorem potarty, a wreszcie płaszcz z cératy i takiż kapelusz. W prawéj kieszeni miéć powinien funt herbaty melisowéj i pół funta dzięgielu, w lewéj szałwiją i rumianek. W kieszónkach kamizelkowych powinien miéć dwa flakoniki, jeden z oléjkiem rumiankowym, drugi z kamforowym. Wreszcie trzymając w prawéj ręce gałąź bzu, w lewéj akacyi, a w ustach z ćwierć funta kalmusu, powinien miéć na około siebie szczotki do tarcia, cegły, futra i t. p. rzeczy, a pewny będzie, że na cholerę — najpiérwszy zachorować może.

———

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 8 Lipca. — Rozwiązanie izby deputowanych zdaje się coraz bydź pewniéjszém; jednak nie tak daleko rzeczy w tym względzie zaszły jak powszechnie mniemano. Wczoraj rozeszła się tu wiadomość iż zawarta ugoda między Abdel-Kaderem i jenerałem Bugeaud zerwaną została, i kroki nieprzyjacielskie rozpoczęto. Lubo dzienniki ministeryalne nie potwiérdzają tego, zdaje się atoli iż takowa nie była bezzasadną. Od kilku dni już słychać było, iż ministeryum w celu uniknienia niedogodności w jakie przez ugodę wspomnioną w plątane było, jenerałowi Bugeaud poleciło pod jakim kolwiek pozorem przeciw warunkom téjże działać, aby tym sposobem zerwać stosunki przyjacielskie z Emirem.— Urzędnik z ministerym wojny został tak nagle na granicę Hiszpanii wysłany, iż tylko trzy godziny zostawiono mu czasu do przygotowania się do podróży. — Dziennik *Messager* donosi: dowiadujemy się iż nowa wyprawa z 8,000 ludzi złożona pod rozkazami jenerała Karolistów Uranga wyruszyła ku Asturyi; forpoczty téjże miały już do Santander przybydź i rzeczywiście temu stanowisku zagrażają. — Rząd odebrał następującą telegraficzną depesze z *Bordeaux* z dnia 8 b. m. Donoszą z *Saragozy* pod dniem b. m. iż Don Karlos z 7,000 ludzi i 350 koni przybył do Cantavieja, nie wiadomo w którą stronę się ztamtąd uda. Karoliści chcąc korzystać z rozruchów jakie między wojskiem Królowéj w dniu 5 b. m. w Hernani powstały, napadli 5 b. m. na to stanowisko; lecz przez brygardyera O'Donnel odparci zostali.— *Gazette de France* donosi: Odebraliśmy list z główněj Karolistów kwatery z którego się domyśléć można iż armia Don Karlosa przeszedłszy przez Ebro złączyła się z Cabrerą i w dwie dywizye podzielona udała się jedna ku Walencyi, a druga przez Ternel i Cuenca do Madrytu.

Anglia. *Londyn* 11 Lipca. — 19 b. m. Królowa piérwsze publiczne posłuchanie udzieli w pałacu St. James. Jutro przyjmuje adress od miasta tutéjszego, a potém odbędzie się tajna rada. Dla uniknienia wzruszenia Jéj K. Mość nie będzie na zakończeniu parlamentu, nowy atoli zagai osobiście, mową z tronu do Lordów i gmin. Spodziéwać się należy iż rozwiązanie parlamentu niezawodnie w przyszłym tygodniu

nastąpi, co téż koniecznie stać się powinno, gdyż ministrowie za wielkim staraniem tylko konieczną ilość 40stu członków w niższéj izbie zebrać mogą dla kończenia pozostałych spraw. (G. P. S.)

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Para oblubieńców przybyła do kościoła w pewnym mieście angielskim w celu zaślubienia się, lecz gdy księdza nie było widać Pan młody wyszedł z kościoła w celu przypomnienia mu danego słowa, gdy i ten nie powracał, ktoś zweselnych gości wyszedł dla przekonania się o przyczynie, i znalazł ostatniego z poderzniętém gardłem w przysionku. Domyślają się iż opuźnienie księdza biorąc za złą przepowiednię nie chcąc się skutków doczekać wolał sobie sam życie ukrócić.

Młody, przystojny, dobrze wychowany łagodnego charakteru człowiek zamiészkały w Cahors, życzy sobie zawrzéć związek małżeński. Podaje więc projekt loteryi z 4,000 losów złożonéj, każden po 50siąt franków Pannom i wdowom w departemencie Lot miészkającym które jeszcze 30stu lat nie doszły. Właścicielka piérwszego wyciągnionego numeru ma prawo zaślubienia go i podzielenia dochodu z loteryi. W przypadku nie zgodzenia się obydwóch stron na małżeństwo, mogą tegóż odstąpić lecz 200,000 franków, między sobą podzielić muszą.

☞ Gdy z dniem 31 miesiąca Lipca roku 1837 jako z wyjściem trzeciego tomu pisma pod tytułem: Zbieracz, stósownie do zapowiedzi kończy się przedpłata na ten tom złożona, Redakcya przeto zawiadomiając iż **ZBIÉRACZ LITERACKI i POLITYCZNY** nadal w Krakowie wychodzić będzie, ogłasza nową przedpłatę w ilości Złp. 6ść na następne 36ść Numerów, które jak dotychczas w Poniedziałki, Środy i Piątki o 2giéj popołudniu, Szanowni Czytelnicy odbiérać będą. — Redakcya dogadzając powszechnemu życzeniu miéjscowych czytelników dołączać będzie do każdego Nru Zbiéracza dodatki z Uwiadomieniami, które umieszczane będą za opłatą groszy 10ciu od sta liter. — Przedpłata na to pismo tudzież uwiadomienia przyjmują się w Księgarni J. Czecha i w Handlach Wch Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.